

Z TRADYCJI MNISZEJ

6

AUGUSTYN JANKOWSKI OSB

ŻYCIE MNISZE
(1)

AUGUSTYN JANKOWSKI OSB

ŻYCIE MNISZE (1)



TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Opracowanie graficzne:

JAN NIEĆ

Redaktor tomu:

JANINA DEMBSKA

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów

Tyniec, dnia 26.01.2017

† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie II – Kraków 2017

ISSN 0867-7050

ISBN 978-83-7354-656-1

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel. + 48 (12) 688-52-90; tel./fax + 48 (12) 688-52-91

e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa: TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE	7
„MAŻ BOŻY BENEDYKT”	9
CHRYSTOCENTRYZM <i>REGUŁY</i> BENEDYKTYŃSKIEJ.....	23
ŚLUBUJEMY STAŁOŚĆ – CO TO ZNACZY?	41
WYRZECZENIE EWANGELICZNYM KORZENIEM	
ŚLUBÓW ZAKONNYCH	53
ŚLUBY, CZYLI PROFESJA WIECZYSTA	
– UZASADNIENIE BIBLIJNE.....	71
MNISZA CZYSTOŚĆ JAKO <i>ADMIRABILE COMMERCIIUM</i>	
(CUDOWNA ZAMIANA)	91
<i>NIHIL OMNINO</i> – NICZEGO W OGÓLE.....	101
POSŁUSZEŃSTWO ZE WZGLĘDU NA CHRYSZTUSA.....	113
POKORA DROGĄ DO MIŁOŚCI.....	123
O CNOCIE MILCZENIA	135
POKUTA	143
PRACA MNISZA	157
SKRÓTY	165

SŁOWO WSTĘPNE

Na niniejszy zbiorek rozważań składają się głównie przemówienia wygłoszone do najmłodszych współbraci – nowicjuszy i kleryków – w ciągu ośmiu lat mojej kadencji opackiej w Tyńcu w latach 1985 – 1993. Słuchacze ci mieli w ten sposób zapoznać się ze specyfiką życia mniszego, odmienną od innych instytutów zakonnych, by na tej podstawie móc sobie odpowiedzieć na pytanie: Czy charyzmat osobisty każdego z nich odpowiada charyzmatowi monastycznemu?

Nasze wydawnictwo TYNIEC postanowiło zbiorek ten wydrukować w serii „Z tradycji mniszej”, bo rzeczywiście z tej tradycji czerpano treść przemówień, opierając się ponadto na argumentach biblijnych. Zachowano, z nieznacznymi zmianami, język przekazu ustnego, mówionego.

Polskiemu czytelnikowi ideał życia mniszego jest stosunkowo mniej znany niż ideały innych zakonów. Może więc komuś, kto jeszcze szuka swojej drogi do Boga w tym życiu, karty te ukażą właściwy kierunek, zgodny z jego charyzmatem? Jeśli tak się stanie, bardzo rad z tego będzie

autor

„MAŻ BOŻY BENEDYKT”

O duchowości benedyktyńskiej

Termin „duchowość” zrobił się dzisiaj modny, a spopularyzowali go Francuzi i Włosi. Ich właśnie pojęcia abstrakcyjne: *spiritualité*, *spiritualitè* zostały po polsku dosłownie przetłumaczone jako „duchowość”. Chodzi w niej o jakiś syntetyczny profil życia wewnętrznego. Jakie więc zasady ascetyczne są najbardziej znamienne dla benedyktynów? Sobór Watykański II, w dekrecie *Perfectae caritatis* (DZ 2), każe rozeznawać i zachowywać ducha oraz właściwe zamiary założycieli, jak również zdrowe tradycje. Po tej linii pójdziemy. Najpierw zatem przyjrzymy się duchowości naszego świętego Ojca, Benedykta.

Vir Dei Benedictus – tak w *Dialogach* ciągle o nim mówi św. Grzegorz Wielki i nazywa go (a zostało to nawet utrwalone w antyfonie nieszpornej) *Omnium iustorum spiritu plenus* – „pełen ducha wszystkich sprawiedliwych”, co się odnosi zwykle do postaci znanych ze Starego Testamentu. Nie śpiewamy dzisiaj już Sekwencji mszalnej ku czci św. Benedykta, gdzie wszakże (mniejsza o to, jaka jest jej wartość melo-

dyczna) dobrze były wydobyte wszystkie te wzorce starotestamentowe, które w nim mają swą realizację. Ale nie będziemy tu szczegółowo analizować tych średniowiecznych przybliżeń. Zastanówmy się jednak, co z jego życia i co z jego *Reguły* da się wywnioskować, jako bardzo ogólne zasady.

Najpierw rozważmy jego postać. Benedyktyni różnią się od innych zakonów tym, że u nas o osobie założyciela nie mówi się tak dużo, jak – powiedzmy – mówią franciszkanie o św. Franciszku, jezuici o św. Ignacym, a dominikanie o św. Dominiku. Dzieje się tak po prostu dlatego, że odległość czasowa nasza od św. Benedykta i skąpe źródła historyczne nie pozwalają nam się zdobyć na rozbudowany jego żywot. I dlatego w naszym kulcie świętego Patriarchy jest mniej miejsca na opowiadanie o św. Benedykcie, natomiast ta synteza, jaką nam w *Dialogach* zostawił św. Grzegorz, też benedyktyn, pozwala głębiej wniknąć w sylwetkę duchową naszego założyciela. Wystawił on zaś sobie pomnik głównie przez napisanie *Reguły*.

Zanim przejdziemy do *Reguły*, do jej charakterystycznych cech, zacznijmy od tego, co z życia św. Benedykta da się wysnuć o jego zasadniczej postawie duchowej. Można by go określić jako Bożego przyjaciela, który przeszedł przez trzy bardzo bolesne próby. Pierwsza próba była po dwóch latach spędzonych we własnej pustelni w Subiaco, w górach Sabińskich,

nad rzeką Aniene. To mamy opisane w *Dialogach*: ów płomień żądry cielesnej, tak straszny, że kazał św. Benedyktowi rzucić się w krzak cierniowy dla stłumienia tej pokusy. Bolesną tę próbę święty wygrał. Na tej podstawie można suponować, że zostały mu odjęte owe bardzo gwałtowne pokusy, bo zdał egzamin z Bożej przyjaźni. Druga bolesna próba nastąpiła pod koniec życia mniszego, w Subiaco, kiedy się już tak ładnie wszystko ułożyło. Wówczas niegodny kapłan Florencjusz, sąsiad, uknuł intrygę, urządził wszeteczne widowisko, żeby tylko rozbić życie monastyczne. Odszedł więc stamtąd z bólem serca św. Benedykt, a nagle śmierć spotkała intryganta. Wreszcie trzecia próba, po której łatwo by się załamał każdy człowiek, to owa wizja przyszłej zagłady klasztoru na Monte Cassino, jako swoistego sądu Bożego. Można sobie wyobrazić ten zawód: Boży człowiek planuje wspaniałą przyszłość, widzi jej podstawy, wszystko stawia na mocnych fundamentach i potem dana mu jest przepowiednia, że to wszystko kiedyś ulegnie zniszczeniu, właśnie w wyniku Bożego sądu, czyli że mnóstwo jego inicjatyw, podejmowanych w tej chwili, kiedyś spełnie na niczym. Odpowiedzią na to ze strony Benedykta była adoracja Bożych zarządzeń. Te trzy bolesne próby święty wygrał w życiu i przez to stał się Bożym przyjacielem.

A co można powiedzieć o syntezie duchowości św. Benedykta? Jakie punkty można uznać za istotne dla nas? Jak się wydaje, rzucają się w oczy dwie jego cechy: od początku się zarysowująca, bo już od lat studenckich w Rzymie, połączona z łagodnością powaga życiowa. To, co tak zwięźle i pięknie po łacinie wyraził św. Grzegorz o nim: *Aetatem moribus transiens cor gerens senile* – „swoimi obyczajami wykraczając poza swój młody wiek, miał już w sobie serce doświadczonego starca”. To jego decyzja porzucenia studiów, które jawiły mu się jako niebezpieczeństwo, stanowi właśnie dowód powagi życiowej. Nie uwiodło go żadne karierowiczostwo, żadne liczenie na jakieś korzyści, ale posłuchał właśnie tego, co mówi Ewangelia: Tak, tak – nie, nie.

Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? (Mt 16,26).

I według tej oceny, żeby szkody nie ponieść na duszy, opuścił niebezpieczne studia. „Mądrze niemądry”, jak go określono, nie do końca wykształcony, ale obdarzony mądrością życiową, porzuca zepsute środowisko, by szukać Boga w samotności. Ta właśnie powaga życiowa bierze się stąd, że widział wszystko w świetle wiary, a jak widział, tak zaangażował się do końca. Powaga życiowa to niewątpliwie

wzór i trwała wartość, które możemy dla siebie przejmować. Redemptorysta francuski, o. Leon Bégin CSsR, kiedyś bardzo znany jako kierownik duchowy, działający przez długie lata w Warszawie, miał podobno odpowiedzieć jednemu z kandydatów do życia zakonnego, na pytanie: „Co mam wybrać?”, takim zdaniem warunkowym: „Jeżeli chcesz surowości (*austérité*) życia, wstąp do nas, a jeżeli chcesz powagi (*sévérité*), to zostań benedyktynem”. Odpowiedź bardzo znamienita, bo u św. Benedykta surowości nie ma w *Regule*, przeciwnie, jest umiar, złoty środek, który nie pozwala na surowość. Natomiast w *Regule* jest niesłychana powaga. Wszystko trzeba brać na serio, w świetle wiary, i na serio trzeba się angażować w to, co się poznało jako swoją drogę.

Na wielu obrazach i posągach św. Benedykt jest przedstawiany z majestatyczną, surową twarzą starca. Tymczasem w świetle *Dialogów* trzeba powiedzieć, że u św. Benedykta coś innego się wybijało, co wszyscy spotykający się z nim dostrzegali. *Semper vultu placido* – tak mówi o nim św. Grzegorz – zawsze miał łagodny wyraz twarzy. Łagodność równoważyła u niego powagę życiową uśmiechem wyrozumiałości dla człowieka. Nie był on z typu ludzi wiecznie tylko mających surowe słowa dla tych, którzy się z nim stykali. Tę cechę też warto sobie przyswoić, gdyż bardzo jest łatwo, przejąwszy się życiem za-

konnym, zrobić z siebie odludka. Opowiem dla zilustrowania tego problemu przeżycie jednego z moich kolegów z czasów jeszcze studenckich, świeckich, zrażonego scenką, zdawałoby się mało znaczącą, z życia zakonnego. Mieliśmy wtedy moderatora, kapłana-zakonnika. Do niego wypadło memu koledze się zwrócić w jakiejś sprawie. Zapukał więc mój kolega do furty tego klasztoru, a otworzył mu stary brat furtian. Na pytanie, czy jest ten a ten, padła szorstka odpowiedź: „Nie ma. Proszę mi nie przeszkadzać!”. Potem zatrzasnął furte. Oto przykład tego, jak ów stary zakonnik rozumiał izolację od świata: „Proszę mi nie przeszkadzać”. Oczywiście, to jest wyjątkowo przykry przykład, prawie banalnie śmieszny, ale coś w tej postawie może grozić i nam. Dlatego przy całym poważnym zaangażowaniu zakonnym musi być w nas jednocześnie postawa otwarcia się na człowieka, bo taką postawę miał właśnie św. Benedykt. Potem opat Rancé, założyciel trapistów, w tej postawie otwarcia się na człowieka sporo zmienił. Miał swój charyzmat i stąd trapiści są na pniu benedyktyńskim specjalną gałęzią. My natomiast powinniśmy zachować niełatwą równowagę między powagą życia a łagodnością i dobrocią dla człowieka, z którym się spotykamy.

Tomasz Merton, który umarł jako trapista, chociaż przypadkiem daleko poza klasztorem, tak okre-

śła w swojej książce *Życie w milczeniu*, co to znaczy być benedyktyinem:

Dla św. Benedykta mnich na pewno nie był dużym dzieciuchem, absolutnie niezdolnym do kierowania sobą i czynienia czegokolwiek. Benedyktyn posiada prawdziwe duchowe dzieciństwo duszy, które jest czymś bardzo dojrzałym, ponieważ jest wynikiem działania Ducha Świętego¹.

Jak to osiągnąć?, odpowiedź daje *Reguła*, ten właśnie najdonioślejszy pomnik św. Benedykta, choć pozbawiony rysów biograficznych, które zaczerpnął z tradycji, bo nie z bezpośredniej autopcji, św. Grzegorz w *Dialogach*. *Reguła* jest trwałym pomnikiem owej wspaniałej duchowej równowagi św. Benedykta. Jest to zupełnie wyjątkowa reguła. Wielki teolog życia zakonnego, Hans Urs von Balthasar, w swym dziele *Ordensregel* omawia tylko cztery reguły zakonne, w tej liczbie i naszą. Jego zdaniem, z tych czterech reguł tylko benedyktyńska zasługuje w pełni na nazwę reguły, bo jest to synteza wszystkiego, co może być potrzebne, próba ujęcia całości życia, nie jakiegoś wycinka. W tej *Regule* jest więc mowa o całym Dekalogu, ale jest także mowa o tym, że na noc trzeba odpiąć nóż od pasa, bo moż-

¹T. MERTON, *Życie w milczeniu*, przekł. BENEDYKTYNI TYNIECCY, TM 3, 2015, s. 72.

na się zranić. Oczywiście, umyślnie dają przykład kontrastowy, żebyśmy zrozumieli, jak św. Benedykt zadbał o to, aby się znalazło w *Regule* wszystko, co potrzebne: od Dekalogu do bardzo praktycznej wskazówki. Ta nasza *Reguła* nie ma charakteru doktryny, jak na przykład *Reguła* św. Bazylego. Również *Reguła* św. Augustyna ma taki doktrynalny charakter. A *Reguła* św. Benedykta, poza Prologiem, nie zawiera elementów doktrynalnych, nie ma w niej próby uzasadnień teoretycznych. Jest natomiast próba ogarnięcia całego życia mnichów i unormowanie życia opartego na ofierze, w przekonaniu, że Bóg nas wezwał właśnie do takiego życia i że w tym celu zapewnia nam pomoc Ducha Świętego.

Jakie są cechy duchowości benedyktyńskiej według *Reguły*? Najpierw zwróćmy uwagę na ramy, które zakreśla *Reguła*. Mianowicie cnoty wszystkie mają się rozwijać w atmosferze względnego odosobnienia i ciszy. Akcentuję „względnego odosobnienia”, bo *Reguła* przewiduje na przykład, że bracia mogą być daleko posłani, tam mogą dużo rzeczy widzieć, dalej – spodnie mają dostać na tę podróż, a potem je zwrócić. W takich nawet szczegółach widoczne jest względne tylko odosobnienie, a nie o typie kamedulskim, więc eremickim. Jakkolwiek trzeba przyznać, że to ostatnie podobało się św. Benedyktowi, bo od eremu zaczął życie. Później już

w *Regule* stwierdził, że odosobnienie eremickie jest wyższym szczeblem po życiu cenobitów – mnich niech się najpierw dobrze wyćwiczy w walce z diabłem w szeregach bratnich, dopiero potem może sam do walki z nim wystąpić. Była ciągle miła św. Benedyktowi forma eremityzmu, i po tej linii dalej poszli cystersi, a potem trapista – opat Rancé. Ale bez benedyktyńskiej zasady względnego odosobnienia, solidnie potraktowanego, bez apostołstwa naszego zakonu, nie byłoby może chrześcijańskiej Europy. Sam św. Benedykt obalał jeszcze bożki pogańskie, które były na Monte Cassino, trudził się po apostołsku bardzo wyraźnie. I rzecz znamienna, że najstarszy portret św. Benedykta, jaki mamy, przedstawia go nie w mniszej kukulli, lecz w specjalnej szacie zwanej *falda*, przypominającej albę, tylko gęsto plisowanej, jaką nosili wtedy jedynie ci duchowni, którzy mieli jurysdykcyjne stanowisko, a więc przeważnie biskupi.

Niezależnie od tego, czy św. Benedykt był prezbiterem, czy tylko diakonem, najstarszy jego wizerunek ukazuje go jako człowieka z hierarchii Kościoła. I rzeczywiście, nie mógłby on, nie mając władzy jurysdykcyjnej, podjąć się wielkiej roli, jaką spełnił wokół Monte Cassino, o czym świadczą Grzegorzowe *Dialogi*. Wschodni zaś zakonodawca, św. Pachomiusz, na ikonach jest przedstawiany

w kapturze na głowie, jako człowiek bogomyślny, od ludzi oddalony.

Względne odosobnienie najpełniejszy swój wyraz znajduje w prawie do milczenia, a także w umiejętności milczenia². Rozgadany benedyktyn jest niewierny swojemu duchowemu Ojcu. Dopiero w atmosferze odosobnienia i ciszy kiełkują cnoty prawdziwie benedyktyńskie i rozwija się życie cenobitów – mnichów wiodących życie wspólne. Ta wspólnota chce nie przez samą tylko dyscyplinę i zachowywanie pewnych przepisów, ale przez całą atmosferę życia pokazać, iż żyje Ewangelią. Na czoło zaś wybijają się w naszym codziennym współżyciu praktyczna miłość bliźniego.

Cenobici mają nadto specjalne zadanie: chwalić Boga publicznie. Stwierdza to parokrotnie w *Regule* powtórzona zasada: *Operi Dei nihil praeponatur* – „niczego nie można stawiać nad *opus Dei*” (a to jest św. Benedykta określenie dla liturgii godzin), w czym Eucharystia zajmuje oczywiście miejsce centralne. Charyzmat naszego założyciela i zakonu zakłada to, że musimy bardzo sobie cenić modlitwę chórową. Cenobici więc to grupa ludzi chwalących Boga publicznie. Wielu odwiedzających Tyniec pragnie od nas tych dwóch właśnie rzeczy: atmosfery

² O czym obszerniej w rozdziale: „O cnotcie milczenia”, s. 135–142.

względego odosobnienia w ciszy i uczestnictwa w modlitwach wspólnotowych. Zatytułowaliśmy jedną z publikacji naszej serii ascetycznej: *Droga ku Bogu*³. Trafny to tytuł, bo ta droga jest bardzo wyraźnie w *Regule* zaznaczona. Jest to droga miłości, wzrastającej w miarę naszego postępowania w wyrzeczeniach. To nie jest miłość, która się legitymuje wzrostem niejako statystycznym dobrych uczynków, znamienym dla owej *pietas moderna* z okresu późnego średniowiecza, a potem renesansu. U św. Benedykta muszą być też czyny, bo bez nich wiara jest martwa. Rozdział 4 *Reguły*: „Jakie są »narzędzia« dobrych uczynków” jest najlepszym tego stanowiska dowodem. Ale nie czynami, zwłaszcza nie statystyką czynów, mierzy się postęp w cnocie, tylko wyrzeczeniami. Cnoty dla nas podstawowe, splecione ze sobą nierozzerwalnie – to pokora i posłuszeństwo. Jednak ta pokora i to posłuszeństwo mają być jakby zanurzone w atmosferze wspólnej miłości dzieci jednego Boga, dzieci Chrystusa, a opat Go reprezentuje⁴. Pokora nie na tym polega, żeby tylko samemu sobie powiedzieć gorzką prawdę. A posłuszeństwo – to nie dyscyplina jak w koszarach. Pokora i posłuszeństwo są w duchu wiary oparte na tej wizji miniatury Kościoła, jaką jest monaster benedyktyń-

³ Zob. s. 51, przypis 11.

⁴ Szerzej opisuję w t. 2, zob. TM 7, s. 53n.

ski, stanowiący rodzinę Bożą, w której wyraźnie widać i zasady Ewangelii, i strukturę Kościoła.

Mówi się, że *Reguła* benedyktyńska jest niezwykle humanistyczna, i dzieje dowiodły, jakie zasługi dla humanizmu ma nasz zakon. Rzecz jednak znamienna, że dla tych zadań konkretnych, humanistycznych, nie ma żadnych szczegółowych wskazań w *Regule*. Nigdzie nie jest też powiedziane: masz studiować, masz pisać książki, masz czytać to lub owo – poza wzmianką, że jest biblioteka. Już jednak niemal za życia św. Benedykta powstały klasztory, jak Vivarium Kasjodora, gdzie zaczęto tak rozumieć ową podstawową rolę kulturotwórczą benedyktynów. Ta rola nie wynikała z podjęcia jakiegoś pilnego, czynnego zadania, tak jak to było w przypadku nowoczesnych zakonów, które powstawały wokół jakiejś idei. Zauważył na przykład jakiś święty założyciel, że są chłopcy biedni i opuszczeni, to wobec tego trzeba się podjąć nowego zadania – opieki nad biednymi chłopcami; tak czynił św. Jan Bosco we Włoszech, a za nim ksiądz Bronisław Markiewicz w Polsce. Ktoś zauważył chorych, opuszczonych, więc założył zakon szpitalników, na przykład św. Jan Boży – bonifratrów i św. Kamil – swój zakon. Tak powstawały zakony właśnie od schyłku średniowiecza i w dobie renesansu oraz później. Nie tak było z benedyktynami. Nie otrzymawszy od za-

łożyciela żadnych konkretnych wskazówek, zakon nasz wypełniał swą humanistyczną misję służenia Kościołowi tak, jak Kościół w danej chwili potrzebował. Widział papież potrzebę misji angielskiej, posłał św. Grzegorz Wielki Augustyna, i była misja w Anglii. A nigdzie nie jest powiedziane w *Regule*, że masz iść na koniec świata, jak to mają jezuici w swojej *Regule*. Otóż chciałbym podkreślić, że benedyktyńska rola kulturotwórcza ma głębokie korzenie, przy braku wyraźnych wskazań na początku. Te korzenie – to gotowość służenia Kościołowi, oparta na wnikaniu w Boży plan zbawienia przez *lectio divina*.

I jeszcze na zakończenie słowo o naszej *pax benedictina*⁵. Nie jest to błogostan wypoczynku, lecz wynik opanowania, i nie rzecz trwale osiągnięta, ale coś, do czego się stale dąży. *Sectare pacem* – dąż do pokoju... Pokój jest chrystocentryczny, zgodnie z tym, co mówi św. Paweł Apostoł o Chrystusie: *On bowiem jest naszym pokojem* (Ef 2,14). Nasz pokój to właśnie obecność Chrystusa. Ten pokój jest owocem uległości wobec Ducha Świętego, jest darem zapowiedzianym przez Chrystusa Pana: *Pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję* (J 14,27). O ten pokój trzeba się zatroszczyć, skoro jest to zarazem rezultat opanowania i cierpliwości, w których mamy się cią-

⁵O niej obszerniej w t. 2, zob. TM 7, s. 145n.

gle ćwiczyć. Ale samo to jeszcze nie wystarcza. To by potrafił zrobić i poganin. Już Horacy napisał: *Levius fit patientia quidquid corrigere est nefas* – staje się lżejsze dzięki cierpliwości to, czego zmienić człowiek nie może. Bardzo to mądre, ale do tego nie trzeba być chrześcijaninem. Natomiast my wszystkie nasze troski „przerzucamy” (por. 1P 5,7) na Boga, i stąd nasza *pax benedictina* da się zamknąć w hasło, które rzucił św. Paweł Filipianom:

O nic się już nie martwcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie (Flp 4, 6n).